

Sławomir Buryła

Oblicza Zagłady

Słupskie Prace Filologiczne. Seria Filologia Polska 4, 157-171

2005

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Sławomir Buryła

Uniwersytet Warmińsko-Mazurski
Olsztyn

OBLICZA ZAGŁADY

Maria Janion nazywa Grynberga „jedynym w swej głębi pisarzem wyjątkowości doświadczenia żydowskiego”¹. Literacki dorobek autora *Szkiców rodzinnych* zdaje się potwierdzać tę konstatację. Trafność sądu Janion zarysuje się nam jeszcze wyraźniej, gdy prześledzimy wypowiedzi eseistyczne oraz historię sporu, jaki wiedzie pisarz z Zygmuntem Baumanem i Markiem Zaleskim. Obydwie polemiki spaja tematyka wyjątkowości Holocaustu.

O tym, co racjonalne i irracjonalne

Grynberg zgadza się z poglądami Baumana dotyczącymi moralnego wymiaru Szoa: odrzuceniem metafizycznych, wywodzących się z imperium Szatana źródeł Zagłady, akceptacją banalności zła oraz przeświadczeniem, iż „epoka pieców” skompromitowała ideę kodeksu etycznego opartego na kalkulacji „zysków i strat”. Docenia wagę i oryginalność tez socjologa, co lojalnie przyznaje w eseju *Nowoczesne wielkie zło*. To właśnie ten tekst ma centralne znaczenie dla polemiki z Baumanem. Późniejszy artykuł *Profesora szkiełko i oko*² tylko w ogólnych zarysach – w swojej wstępnej partii – daje się uchwycić jako kontynuacja wcześniej poruszonych wątków (problematyką dominującą jest tu trauma i jej konsekwencje dla świadomości ocalonych).

De facto dyskusję między Grynbergiem i Baumanem można sprowadzić do zagadnienia przednowoczesnych korzeni Szoa (antysemityzm) oraz bezprecedensowego charakteru Zagłady.

Autor *Prawdy nieartystycznej* oddaje niepowtarzalność Holocaustu przy pomocy czterech wyznaczników: sposobu (aparatu nowoczesnego państwa), zasięgu (programu unicestwienia całego narodu), pragmatyzmu (mordowanie Izraelitów bez względu na koszty wojenne), efektu (przekonanie katów o zbawiennym wpływie *Endlösung* na historię świata)³. Choć nie zostało to nigdy powiedziane *expressis verbis*, wykaz

¹ M. Janion, *Do Europy tak, ale razem z naszymi umarłymi*. Warszawa 2000, s. 163.

² *Profesora szkiełko i oko* („Midrasz” 1999, nr 9) było odpowiedzią na szkic Baumana *Widmo Zagłady* zamieszczony w tym samym numerze „Midrasza”.

³ Pojęcie Holocaustu bywa nadużywane. W literaturze polskojęzycznej, i nie tylko, odnosi się je do wydarzeń nie mających nic wspólnego z eksterminacją Żydów. Czynią to najczęściej – choć

ten chyba należałoby uzupełnić o jeszcze jeden składnik. Chodzi o uwzględnienie okoliczności, w jakich dokonano się Ostateczne Rozwiązanie – milczącej zgody świata, braku reakcji ze strony autorytetów religijnych i elit politycznych⁴.

Tymczasem w *Nowoczesności i zagładzie* Holocaust prezentuje się jako „rzadki wprawdzie, lecz znaczący i koherentny probierz ukrytych możliwości nowoczesnego społeczeństwa”⁵. W tym projekcie dwudziestowieczna gehenna Żydów jest po-myślana nie jako rezultat wybuchu atawistycznych sił, ale produkt współczesnej cywilizacji z jej ambicjami porządkującymi, z jej idiosynkrazją do wszystkiego, co nie mieści się w zabiegach państwa-ogrodnika. Zagłada nie byłaby do zrealizowania bez możliwości, jakie stworzył w ubiegłym stuleciu rozwój techniki i biurokratyzacja życia społecznego⁶. To one przygotowały odpowiedni grunt pod Holocaust. „Mordercza mieszanka utworzona została z typowo nowoczesnych ambicji planowania i inżynierii społecznej, połączonych z typowo nowoczesną koncentracją środków i umiejętności fachowych”⁷.

We wstępnych partiach swej książki Bauman komentuje dwie metody umniejszenia znaczenia Szoa dla socjologicznej teorii cywilizacji. Pierwsza polega na przedstawianiu mordu sześciu milionów istnień ludzkich jako „wydarzenia z historii żydowskiej”. „Holocaust staje się w ten sposób czymś wyjątkowym, wygodnie nietypowym, pozbawionym ogólnych konsekwencji socjologicznych”⁸. Druga – prze-

nie zawsze – publicyści i badacze z kręgu skrajnej prawicy (zob. m.in. E. Prus, *Holocaust po banderowsku*. Wrocław 1995; R. L. Lukas, *Zapomniany holocaust. Polacy pod okupacją niemiecką 1939-1944*, przeł. S. Stodulski. Kielce 1995). O „holokaucie Polaków” podczas II wojny światowej oraz w okresie utrwalania władzy ludowej możemy też przeczytać w prawicowej „Naszej Polsce”. Spotyka się również termin Holocaust używany na określenie mordu na Cyganach w Europie (zob. m.in. L. Mróz, *Niepamięć nie jest zapomnieniem. Cyganie-Romowie a Holocaust*. „Przegląd Socjologiczny” 2000, z. 2 oraz W. Chrostowski, *Zapomniany holocaust. Rzecz o zagładzie Cyganów*. W: *Auschwitz – oczyszczanie pamięci*, oprac. W. Chrostowski. Warszawa 2001). W angielskojęzycznych publikacjach Holocaust bywa wykorzystywany do nazywania bardzo odmiennych zjawisk. Judy Chicago próbuje go łączyć z losem Indian Ameryki Północnej i australijskich Aborygenów (*Holocaust Project. From Darkness into Light*. New York 1993). Charles Patterson stosuje tę kategorię do transportu, losu oraz sposobu traktowania zwierząt w rzeźniach (*Wieczna Treblinka*, przeł. R. Rupowski. Opole 2003, tu zwłaszcza podrozdział *Holocaust zwierząt*). Z kolei Bohdan Wytwycky (*The Other Holocaust. Many Circles of Hell*. Washington 1980) rozciąga to pojęcie na 9-10 milionów osób zamordowanych przez rasizm nazistowski razem z 6 milionami Żydów. Nierzadko w internecie – jak i w historiografii – spotyka się określenia „holocaust Ormian”, „holocaust w Rwandzie”. Israel Shahak natomiast zaprzecza wyjątkowości Holocaustu, szukając jego antycypacji w księgach Starego Testamentu (*Normalność w nieludzkim świecie. Uwagi o artykule Timothy Garton Asha*. „Aneks” 1986, nr 41/42).

⁴ Stanisław Musiał tę właśnie cechę Zagłady zaliczał do jej fundamentalnych wyróżników (*Czarne jest czarne*. Kraków 2003)

⁵ Z. Bauman, *Nowoczesność i zagłada*, przeł. F. Jasiński. Warszawa 1992, s. 33.

⁶ Marcin Kula, nie godząc się na historyczną bezprecedensowość bestialstwa Holocaustu (przywołuje w tym miejscu m.in. ludobójstwo Indian na kontynencie północnoamerykańskim), przyznaje mu wyjątkowy charakter dla dwóch powodów: „jasności eksterminacyjnego celu, przy praktycznie otwartym wysuwaniu go, oraz przemysłowej metody realizacji” (*Uparta sprawa. Żydowska? Polska? Ludzka?* Kraków 2004, s. 105).

⁷ Z. Bauman, *Nowoczesność i zagłada...*, s. 117.

⁸ Tamże, s. 20.

ciwstwawna jej – odznacza się „klasyfikowaniem Holocaustu jako jeszcze jednego (choć szczególnego) przejawu całej klasy »podobnych« zjawisk obejmującej konflikty, niesprawiedliwości, agresje”⁹. Przy założeniu, że obydwie tendencje pojmują Zagładę jako końcowy produkt antysemityzmu, Grynbergowi bliższa byłaby (nie bez zastrzeżeń) pierwsza z nich. Bauman jednak twierdzi, że tak jedna, jak druga „zamykają temat” i ujmują go jako epizod jednorazowy. Pozwala to wprowadzić „rzucić nieco światła na patologię społeczeństwa, w którym się rozegrał, ale nie wnosi nic do naszej wiedzy o normalnym społeczeństwie”¹⁰. Judeofobią drążącą Zachód od wieków, nie da się wytłumaczyć osobliwości Szoa. Podobnie jak Włodzimierz Goldkorn, Bauman zauważa: „Antysemityzm, wieczny i wszechobecny, nie może sam z siebie stanowić wystarczającego wyjaśnienia dla wyjątkowości Holocaustu”¹¹. Jego czynników sprawczych „nie należy [...] szukać w tajnikach psychologii człowieka, trzeba natomiast ujawnić społeczne i polityczne mechanizmy zdolne do wytworzenia takich czynników i przebadać ich potencjalne możliwości tworzenia mieszanki wybuchowej w połączeniu z tradycyjnymi antagonizmami międzygrupowymi”¹². Te procesy ukazujące nowe, zbiurokratyzowane i stehnicyzowane oblicze ludzkości, których niepośledniego udziału Grynberg jest świadomy, w najmniejszym jednak stopniu nie przybliżają do meritum zjawiska – jego żydowskości. Dla Baumana eksplikacja bezprecedensowego aspektu Szoa spaja się nierozdzielnie ze szczególnymi przymiotami nowoczesnej cywilizacji. Według zaś autora *Prawdy nieartystycznej* – jest zgodna z jej antysemitycznym charakterem, znacznie wcześniejszym niż „nowoczesność”.

Stanowisko Grynberga ujawnia interesujący konglomerat myślowy: zespala dwa schematy, które zwykle funkcjonowały niezależnie od siebie. Pisarz od początku obstarając przy wyjątkowości Zagłady, równocześnie powołuje się na fakty, które można potraktować jako precedensowe wobec praktyki nazistowskiej. Wymienia palenie Talmudu, kolejne synody biskupie, w których poszerzano i tak bogaty zbiór ustaw szyskanujących Izraelitów: od nakazu noszenia ubioru odróżniającego ich od pozostałych członków społeczeństwa, przez tworzenie systemu gett, po zakazy zawierania małżeństw mieszanych. Wspomniany już Włodzimierz Goldkorn wyraża nie tylko swoją opinię, gdy stwierdza, że Szoa jako wydarzenie bez odniesień w przeszłości nie może być ukoronowaniem antysemitycznej histerii¹³. Tymczasem twórca *Memorbucha* to właśnie sugeruje w esejach i szkicach literackich. Zapewne podpisałby się on pod refleksją Pawła Śpiewaka, dla którego rozciągnięte na stulecia kampanie antyżydowskie przygotowały Holocaust, „sprawiły, że dla większości ludzi zbrodnia na Żydach mogła być wyizolowana, traktowana jako sprawa samych ofiar. Sprawiły, że morderstwo to dokonało się w milczeniu świata, wszystkich cywilizowanych rządów i Watykanu, że Żydzi ginęli otoczeni aurą obojętności, a często wzgardą lub zdaniem: zasłużyli sobie na taki los. [...] Drobne i tylko wstrętne antysemityczne brednie powtarzane, kolportowane, przepisywane, zdawałoby się czasem już nieszkodli-

⁹ Tamże, s. 21.

¹⁰ Tamże.

¹¹ Tamże, s. 61.

¹² Tamże, s. 62.

¹³ W. Goldkorn, *Sens historii i zagłada Żydów*. „Aneks” 1986, nr 41/42.

we i opatrzone, te złośliwe i niechętne gazetki i książki, pisane bez intencji zbrodni, często tworzone nawet w poczuciu, że służą jakiejś prawdzie, jakiemuś dobru narodowemu, zostały nagle spiętrzone, detonowały zbrodnią i obojętnością, zapomnieniem i przerażeniem”¹⁴.

W rozmowie ze Stanisławem Beresiem Grynberg definiuje Holocaust jako mord, którego dokonano za pomocą maszyny państwowej¹⁵. Odmienne jednak niż pozostałe znane przykłady ludobójstwa, generował on dodatkową jakość, wykraczającą poza „praktyczność” wojennej masakry. Świadectwem ideologicznej obsesji jest poddanie eksterminacji przez III Rzeszę również swych „lojalnych obywateli, patriotów i żołnierzy gotowych bić się za niemiecką ojczyznę”¹⁶. Pozwala to mówić o eschatologii Zagłady, która wyraża się w przekonaniu oprawców, że uczestniczą w jakimś wiekopomnym wydarzeniu o dobroczynnych (wręcz zbawczych) konsekwencjach dla dalszych losów świata. Mord jawił się tu jako ciężki obowiązek nałożony na wybranych przedstawicieli rasy panów. Ten aspekt wnosił do całego przedsięwzięcia czynnik metafizyczny.

Najstraszniejsza prawda o Szoa kryje się w absolutnej irracjonalności motywów, za którymi w ostatecznym rozrachunku nie przemawiała ani chęć zagarnięcia terytorium, ani (jak w przypadku okrutnej i dzikiej agresji Turków wobec Ormian, której kulminacja przypadła na rok 1915) zglądzenia osób podejrzewanych o współpracę z wrogiem. Wyrok, jaki wydano na wszystkich Żydów, nawet tych jeszcze nienarodzonych, jest czymś pozarozumowym. Jego niepojętość należy wprawdzie kojarzyć z totalnością aktu, ale już poza tą granicą wypada umieścić kwestię wyboru ofiar. To akurat — powie Grynberg — jest zrozumiałe i poniekąd konieczne z punktu widzenia prawidłowości rozwoju kultury europejskiej.

Poglądy pisarza ponownie usytuują się na przeciwległym biegunie koncepcji Baumanowskiej, gdy zapytamy o wyłożoną przez socjologa kategorię katarzędnika i konotowaną przez nią ideę anonimowości zbrodni. Skrupulatny i chłodny emocjonalnie oprawca, którego odpowiedzialność trudno zmierzyć, bo rozmywa się w masie podobnych działań urzędników zatrudnionych w potężnej machinie śmierci, zostaje przeciwstawiony wizji siepacza, przekonanego o zbawiennej doniosłości swych czynów, a zarazem konkretnego indywiduum odpowiedzialnego za popełnione zbrodnie.

Istnieje jednak grono badaczy, którzy nie podważając bezprecedensowości Zagłady, podają w wątpliwość jej żydowskość i czynią to bynajmniej nie z pozycji rewizjonistycznych. Jest wśród nich tak znaczący autor jak Wojciech Roszkowski. Na łamach „Znaku” nawiązał on do protestu Michaela Pinto-Duschinsky’ego przeciwko nazywaniu Szoa „złem wyrządzonym człowiekowi przez człowieka” i podważaniu tym samym jego żydowskości. Zgadzając się po części z antagonistą, polski historyk argumentował: „Jeśli człowiek morduje niewinnego człowieka, na przykład Niemiec Żyda,

¹⁴ P. Śpiewak, *Szoah, drugi upadek*. „Więź” 1986, nr 7/8, s. 10. Zob. też dyskusję redakcyjną *Między antysemityzmem a holocaustem* zamieszczoną w tym samym numerze pisma.

¹⁵ „...oko, które widzi, ucho, które słyszy...”. Z H. Grynbergiem rozmawia S. Bereś. W: tegoż: *Historia literatury polskiej w rozmowach. XX-XXI wiek*. Warszawa 2002.

¹⁶ H. Grynberg, *Szkola opowiadania*. W: *Lekeja pisania*, red. M. Sznajderman. Wołowiec 1998, s. 73-74.

czyni to przede wszystkim jako człowiek człowiekowi i to musi budzić najgłębszy sprzeciw. Taki też musi być najgłębszy sens analizy Holocaustu. Jeśli bowiem uznamy, że przeważa tu niemieckość sprawcy lub żydowskość ofiary, to powstaje zasadne, choć brutalne pytanie: co my – przedstawiciele innych narodów – mamy do tego?¹⁷ Na tak wyłożoną wątpliwość odpowiadał Grynberg studentom Uniwersytetu Warszawskiego w czasie swoich wykładów. Jego replika zwiera dwa wątki. Przez fakt, iż tego, co się działo z Żydami świadkowie nie traktowali jako „naszej sprawy”, Zagłada była możliwa. Choć tragedia ta dotknęła tylko jeden naród, to jest ona „sprawą ludzkości”. Holocaust – dowodzi w *Nowoczesnym wielkim złu* – jest częścią uniwersum, w takim sensie, w jakim opatruje on znakiem zapytania tradycję europejską, będąc ciosem wymierzonym w Dekalog. Jest więc uniwersalny jako problemat dla kultury. Także – a może przede wszystkim – moralny¹⁸. W planie ofiary należy do dziejów żydostwa¹⁹, w planie prześladowcy jest fragmentem historii powszechnej. Pod tym i jedynie tym warunkiem może przed nami stać otworem furta uniwersalizacji. Nie tylko może, lecz powinna. Wbrew bowiem temu, co pisze Andrzej Werner, nie idzie przede wszystkim o wyszukiwanie winnych, ale również o ich przemianę²⁰. Tu schodzą się tory myśli Baumana i Grynberga. Obydwaj, w opozycji do wielu znawców zagadnienia, pojmują Szoa nie jako chorą komórkę na zdrowym ciele Europy, ale nieodzowny efekt wewnętrznych mechanizmów kultury. Zagłada nie stała się „wydarzeniem przekształcającym” – nie zmieniła naszego sposobu myślenia, tak, by ludobójstwa było w nim zawsze obecnym zagrożeniem – „kluczowym elementem w opozycji przeciw [...] temu zagrożeniu”²¹. Mechanizmów, które nie zostały przewartościowane, a potencja zła – usunięta. Zagrożenie ponownym Holocaustem dalej istnieje. Tym razem jednak jego obiektem będzie ludzkość²². Niewiele wynieśliśmy, albo zgola nic, z lekcji, jaką zafundował nam hitlerizm. „Świadomość tego, że po Holocaustcie pozostanie jedynie legenda – komentuje wypowiedzi swoich rozmówców Barbara Engelking – stanowi jeszcze jeden z elementów cierpienia moralnego ocalałych. Jest dowodem na to, że cierpieli oni na próżno. Gdyby to, co przeżyli [...] mogło chociaż w minimalnym stopniu przyczynić się do ulepszenia świata – byłoby im łatwiej pogodzić się z własnymi doświadczeniami”²³.

Przyswojenie sensu Zagłady powinno stać się przedmiotem duchowej inkorporacji jednostki; aktem indywidualnym nie zbiorowym²⁴. Również przyjmując ten

¹⁷ W. Roszkowski, *Zacząć od siebie*. „Znak” 2000, nr 6, s. 51.

¹⁸ W eseju *Imperatyw człowieczeństwa* Zagładę postrzega pisarz jako aberrację moralną („zabicie człowieka w człowieku”), która pozostawiła trudne do usunięcia ślady w psychice ludzkości.

¹⁹ Zob. polemikę Alvina Rosenfelda z Williamem Styronem (A. Rosenfeld, *Podwójna śmierć. Rozważania o literaturze Holocaustu*, przeł. B. Krawcovich. Warszawa 2003, s. 215-216).

²⁰ Werner w tekście *Ponowoczesność i zagłada* zarzucał pisarzowi, iż „funkcję strażnika pamięci wiąże z funkcją strażnika cudzej winy — ta druga wychodzi niekiedy na plan pierwszy” (*Krew i atrament*. Warszawa 1997, s. 160).

²¹ A. Milchman, A. Rosenberg, *Eksperymenty w myśleniu o Holocaustcie*, przeł. L. Krowicki, J. Szaeki. Warszawa 2003, s. 115.

²² Zob. H. Grynberg, *W obliczu nowego holokaustu*, „Res Publica Nowa” 2002, nr 1, s. 78.

²³ B. Engelking, *Zagłada i pamięć. Doświadczenie Holocaustu i jego konsekwencje opisanie na podstawie relacji autobiograficznych*. Warszawa 1994, s. 297.

²⁴ Tamże, s. 302.

punkt odniesienia możemy prześledzić odmienności racji Baumana i Grynberga. Ten pierwszy chciałby restytuować Szoa w wymiarze kultury, przywrócić rozumieniu. Pochodną takiego założenia jest teza, iż Holocaust może być opisany i wytłumaczony w ramach, jakie narzuca myśleniu ponowoczesność. Grynberg jest „mniej ambitny”, pozostaje przy ostatecznej niepojmowalności zdarzeń i losów, o których opowiada. W pełnym świetle pokazuje się tu różnica między wrażliwością artysty a naukowca. Celem aktywności pisarskiej jest, bardziej niż poznanie, wzbudzenie w odbiorcy współczucia, efektem finalnym działalności socjologa – wyjaśnienie. Odwrotnie jednak niż Lanzmann, Grynberg w szczególnym sensie mówi o zrozumiałości Holocaustu²⁵. Zagłada jest niepojęta przede wszystkim w planie szerszym – historiozoficznym i metafizycznym. Oznacza ostateczny kres teleologicznej koncepcji dziejów. Z drugiej jednak strony pisarz nie widzi zagrożenia dla tezy o wyjątkowości Zagłady w podejmowaniu pytania „dlaczego”. Wnioski, jakie pozwalają wywieść teksty literackie Grynberga, eseje oraz wywiady, skłaniają też ku stwierdzeniu, że powołaniem artysty zajmującego się Holocaustem winno być nie tyle ostateczne wyjaśnienie tajemnicy, ile dbałość o poszerzenie naszej wiedzy o kondycji człowieka²⁶. To raczej zaniechanie tego pytania wiedzy w kierunku demonizacji czegoś, co miało w gruncie rzeczy bardzo ludzką naturę. Oczywiście, niepojętość, „diaboliczność” dopada nas, ale tylko w takim znaczeniu, w jakim stajemy bezradni wobec wszelkiego okrucieństwa, które nas przerasta (mówiąc trywialnie).

Gros polemicznych uwag Grynberga wobec Baumana dałoby się zawrzeć w spostrzeżeniu: socjolog nie zauważa irracjonalnego aspektu Holocaustu. Ściśle „racjonalistyczna symplifikacja splyca obserwację, biorąc pod uwagę tylko cechy ilościowe, techniczne, a pomijając znacznie istotniejsze cechy jakościowe, psychiczne” (PNA 246)²⁷. Idzie o dwie sprawy. Snując swe wnikliwe refleksje autor *Nowoczesności i zagłady* przecenia czysto racjonalistyczny wymiar Szoa. Mówiąc to twórca *Memorbucha* nie neguje bynajmniej udziału dwudziestowiecznej techniki w *Endlösung*, tym bardziej nie zaprzecza ekonomicznemu aspektowi mordu (stałoby to zresztą w jaskrawej sprzeczności z wszechobecnym w prozie i poezji motywem „żydowskiego złota”). Należy jedynie pamiętać, że praktyczny cel Zagłady jest pochodną kluczowej i opętającej idei zgładzenia całego narodu. Trudno negować racjonalizatorskie zabiegi oprawców, użycie wszelkich środków, jakie dawał rozwój cywilizacji. Ale równie trudno nie zauważyć nieekonomiczności niektórych działań. Alain Besançon pyta o to, dlaczego „wystawia się na szwank wysiłek wojenny, traci pieniądze, przeciąża transport, mobilizuje ludzi [...], by

²⁵ O wypracowanych strategiach narracyjnych pozwalających utrzymać tezę o wyjątkowości Zagłady i jednocześnie nie kwestionujących możliwości jej przedstawienia pisze Jerzy Topolski (*Jak się pisze i rozumie historię. Tajemnice narracji historycznej*. Warszawa 1998, s. 391-404).

²⁶ W. Goldkorn, *Sens historii i zagłada Żydów...*, s. 68. Idąc tym szlakiem autor *Zwycięstwa* występuje przeciwko wszystkim tym stanowiskom, które zakładają konieczny związek niepoznawalności i wyjątkowości Szoa, jak i tym, którzy zaprzeczają możliwości wyniesienia jakiegokolwiek nauki z Holocaustu (zob. L. Langer, *Neutralizowanie Holokaustu*, przeł. M. Mikos. „Literatura na Świecie” 2004, nr 1/2).

²⁷ H. Grynberg, *Prawda nieartystyczna*. Warszawa 1994. Dalej w tekście konsekwentnie PNA, cyfra w nawiasie oznacza stronę.

wypłoszyć ukrywającą się w stodole żydowską dziewczynkę i wydać ją śmierci”²⁸.

We wprowadzaniu w czyn nazistowskiej obsesji obok przemyślanej konsekwencji odnaleźć można wiele z „improwizacji”²⁹. Holocaust nie był zjawiskiem jednorodnym. Na ogromnej przestrzeni, na jakiej rozegrała się tragedia europejskiego żydostwa, występowały znaczne rozbieżności³⁰. To ona — „improwizacja” — otwierała drzwi dla paroksyzmu zła, stwarzała szansę ujścia indywidualnym frustracjom³¹. I choć *in genere* Holocaust zamienił indywidualne zabójstwo w precyzyjne i masowe ludobójstwo, to nie wyzbył się on „prywatnej inicjatywy”, która dawała o sobie znać także w akcjach na większą skalę. Twórczość autora *Szkiców rodzinnych* można z powodzeniem rozpatrywać jako zapis okrucieństwa wyrządzanego przez katów bez szczególnej presji zewnętrznej. Narratorka *Ja jestem z Oświęcimia* opowiada o selekcjach „na własną rękę, dla zabawy”. Doskonale w „prywatnej inicjatywie” mieści się Grynbergowski pogląd o śmierci, która Żydów ukrywających się po stronie aryjskiej spotykała przede wszystkim z rąk donosicieli, rzadziej — szmalcowników.

Najnowsze badania akcentują też rolę innych narzędzi hitlerowskiej maszyny terroru niż te funkcjonujące w powszechnej świadomości. Czynią tak Christopher Browning w *Zwyczajnych ludziach*³² oraz Daniel Goldhagen w *Gorliwych katach Hitlera*³³, pisząc m.in. o dwóch mniej znanych jej elementach: Batalionach Policji oraz „marszach śmierci”. Wyjątkowe okrucieństwo (zupełnie niewspółmierne do potencjalnego zagrożenia ze strony ofiar) szło w parze z potrzebą manifestacji. Robiono zatem pamiątkowe zdjęcia, przywożono najbliższych do miejsca stacjonowania oddziału. Narusza to tezę o „biurokratycznym mordercy”, ukazując pokłady bestialstwa, osobistego zaangażowania podczas ludobójczych akcji. Literatura Holocaustu zbyt często odnotowuje przyjemność, jaką katom sprawiało dręczenie ofiar, by nie doceniać ideologicznej natury Szoa. Ludwik Hirszfild w *Historii jednego życia* mówi o setkach przypadków bicia i znęcania się zupełnie bez powodu nad mieszkańcami warszawskiej dzielnicy. Podobnie Rudolf Vrba w *Shoah* Lazmanna wspomina drwiny i cynizm, z jakim oprawcy posyłali swe ofiary na śmierć³⁴. A przecież takich relacji jest więcej.

²⁸ A. Besançon, *Przekleństwo wieku. O komunizmie, narodowym socjalizmie i jedyności Zagłady*, przeł. J. Guze. Warszawa 2000, s. 62.

²⁹ N. Frei, *Państwo wódzowskie. Rządy narodowosocjalistyczne w latach 1933-1945*, przeł. R. Marszałek. Warszawa 2000, s. 157.

³⁰ Podobnie widzi to w *Shoah* Clauda Lanzmanna Spiess, oskarżyciel w procesie Treblinka: „Początek Action charakteryzowała całkowita improwizacja” (*Shoah*, przeł. M. Bieńczyk. Koszalin 1993, s. 77).

³¹ Antysemityzm niemiecki — zaznacza Paul Johnson — ujawniał charakterystyczny dualizm: rozbijanie główek dziecięcych (przykład niewiarygodnego okrucieństwa) szło w parze z metodycznym, masowym zabijaniem (*Historia Żydów*, przeł. M. Godyń, M. Wojcik, A. Nelicki. Kraków 2000, s. 507).

³² C. Browning, *Zwyczajni ludzie. 101. Policyjny Batalion Rezerwy i „ostateczne rozwiązanie” w Polsce*, przeł. P. Budkiewicz. Warszawa 2000.

³³ D. J. Goldhagen, *Gorliwi kaci Hitlera. Zwyczajni Niemcy i Holocaust*, przeł. W. Horabik, Warszawa 1999.

³⁴ C. Lanzmann, *Shoah...*, s. 55.

W utworach powstałych w latach dziewięćdziesiątych (*Dzieci Syjonu, Kronika*) Grynberg podkreśla nowy aspekt Holocaustu: wojnę z religią. Daleko stąd do konstatacji George'a Steinera, upatrującego przyczyn Zagłady w zwalczaniu przez nazistów „absolutnego monoteizmu” i rygorystycznych zasad Dekalogu³⁵. Polski autor nie tworzy rozbudowanych kulturowych konstrukcji, jest bliższy życiowemu konkretowi. Stara się poprzestać na rejestracji faktów. W zwalczaniu tradycji przez hitlerowców widzi przede wszystkim kolejny przejaw okrucieństwa zmierzającego do jeszcze większego pogrążenia ofiary: obcinanie brody wierzącym Izraelitom, sztydzenie ze strojów kulturowych i zmuszanie Żydów, by pozowali w nich do „pamiątkowej” fotografii niemieckim żołdakom.

Odrzucenie determinizmu i przyjęcie założenia o swobodzie decyzji kata – znacznie ograniczonej, ale jednak istniejącej – stanowi kontrargument wobec ściśle mechaniczycznej, sterylnej niejako wizji Zagłady. Ganiąc irracjonalizm, Bauman sam wytyka prezesowi łódzkiego getta Chaimowi Rumkowskiemu, że nie docenił zwierzęcej, patologicznej nienawiści hitlerowców. Jakby wbrew własnym hipotezom przytacza przykłady „niepraktycznego” postępowania nazistów, gdy latem 1944, nie bacząc na losy działań frontowych, skazano na śmierć kilkaset tysięcy rumuńskich i węgierskich Żydów niezbędnych do pracy przy transportach kolejowych.

Poszukiwanie owych niezborności w rozumowaniu socjologa upoważnia pisarza do wyciągnięcia intrygującego wniosku o funkcjonowaniu mechanizmów kultury, skupiających w sobie konsekwencję i aberrację w działaniu. „Fakt, że korzenie ludobójstwa na skalę holocaustu tkwią – jak z powodzeniem dowodzi autor *Nowoczesności i zagłady* – w podstawach nowoczesnego społeczeństwa, nie jest sprzeczny z wyjątkowością, z jaką to społeczeństwo traktowało – i traktuje – Żydów” (PNA 248)³⁶. Swoją eksplikację Zagłady Grynberg zawarł w lakonicznym zdaniu, w którym stwierdza, iż wywołał ją „chrześcijański antysemityzm, umożliwiła dwudziestowieczna technologia i biurokracja, a rasizm, totalitaryzm i faszyzm – po prostu wykonał” (PNA 105-106). Mord na Żydach nie był wcześniej wykoncypowaną, zaplanowaną akcją. Wiele przemawia za tym, że ewoluował w czasie. Była jednak rzecz ważniejsza i niezmienna – gotowość do popełnienia zbrodni przygotowana przez wielowiekową tradycję antysemitkę chrześcijańskiej Europy. Tym samym ukazuje się nam drugi (obok „niepraktyczności”) fundamentalny element antyracjonalistycznej kampanii Grynberga: sprawcza rola zakotwiczonej głęboko w kulturze europejskiej pogardy dla Izraelitów.

³⁵ Zob. G. Steiner, *Sezon w Piekło*. W: *W zamku Sinobrodego. Kilka uwag w kwestii przeddefinowania kultury*, przeł. O. Kubińska, Gdańsk 1993. Stwierdzenie to nieznacznie tylko koryguje wywiad Marka Zaleskiego z Grynbergiem, w którym przyczyn niechęci wobec Izraelitów – podobnie jak Steiner – szuka on m.in. w rygorystycznym i trwaniu przy idei Jedyne Boga. Odmiennie jednak od amerykańskiego intelektualisty nie łączy tego faktu bezpośrednio z Szoa (Powrót. Z H. Grynbergiem rozmawia M. Zaleski. „Obserwator” 1992, nr 8).

³⁶ Po stronie Grynberga w tym fragmencie sporu opowiedział się Stanisław Stabro w szkicu „*Ten nie jest z ojczyzny mojej...*” *Polacy i Żydzi w zwierciadle Holocaustu* zamieszczonym w książce *Od Emila Zegadłowicza do Andrzeja Bobkowskiego. O prozie polskiej XX wieku* (Kraków 2002).

O konsekwencjach myślenia różnicą

Swój punkt widzenia w dyskusji z Zaleskim Grynberg wyłożył w tekście *Żydzi i ludzie* oraz we fragmentach *Szkoły opowiadania*, eseju będącego efektem seminarium o warsztacie pisarskim, prowadzonego w ramach Katedry Kultury Polskiej UW jesienią i zimą 1993/1994.

Jednak o wiele wcześniej, bo już w połowie lat osiemdziesiątych konkludował: „Nieprzyzwoitością jest nazywanie »zbrodnią przeciwko ludzkości« holocaustu, który był ukoronowaniem zbrodni ludzkości przeciwko Żydom” (PNA 136)³⁷. Borowski jakby nie zauważał tego faktu. Jego Oświęcim jest na tyle „uniwersalny”, że „mógłby się znajdować na innej planecie” (PNA 199) — czytamy w *Obsesyjnym temacie*³⁸. *Medaliony* i *Pożegnanie z Marią* zamazują konkret. Dzieje się to wtedy, gdy ich twórcy formułują rozległe diagnozy i wyciągają uogólniające wnioski. W tym objawia się najslabszy punkt ich prozy. „Uniwersalizacja i generalizacja niezbędna jest wielkiej literaturze i sztuce, ale w tym nowym doświadczeniu już nie chodzi o wielką literaturę ani o wielką sztukę, lecz o prawdę — jak najbardziej nie-artystyczną. Uogólnienie przykrywa ją”. A nieco dalej na tej samej stronie: „Od Nalkowskiej i Borowskiego należy się uczyć, jak pisać prawdę, ale nie — jak ją generalizować. Oboje widzieli prawdę z bliska, ale może zbyt z bliska. Z odległości paru dziesiątków lat widać wyraźniej, że holocaust był zjawiskiem wyjątkowym, bez precedensu, konsekwencją wielkiego błędu wieków, bez którego Oświęcim byłby najwyżej obozem koncentracyjnym” (PNA 160). Nalkowska i Borowski nie rozumieli odmienności tego, o czym opowiadali. Ten ostatni wprawdzie wywodził historię barbarzyństwa od starożytności, postrzegając je jako nieusuwalny produkt cywilizacji zachodniej, wykladał ją jednak w duchu i języku „ogólnoludzkiej wspólnoty”³⁹. Ma rację Werner, gdy przywołuje tę twórczość jako kolejny krok na drodze do uniwersalizacji Szoa⁴⁰. Ale tylko w tym miejscu. Bo choć teoretycznie z punktu widzenia systemu nazistowskiego prawie każdy mógł zostać uznany za czynnik zbędny w urządzaniu totalitarnej krainy szczęśliwości, to jest to już przejaw myślenia antycypacyjnego. Nikogo oprócz Żydów (a także Cyganów) nie unicestwiano na mocy biologicznego pochodzenia. Twierdzenie zaś, że ofiarą hitlerowskich praktyk mógł być Polak na równi z potomkiem Mojżesza, skonfrontowane z przeszłością

³⁷ Częścią tej samej batalii Grynberga o żydowskość Holocaustu są jego krytyczne uwagi pod adresem *Malowanego ptaka* Jerzego Kosińskiego oraz *Weisera Dawidka* Pawła Huellego w eseju *Żyd, który udawał Polaka, który udawał Żyda...* Być może nieco na wyrost i niesprawiedliwie pisał wówczas o niejasnym pochodzeniu bohaterów obydwu powieści: „Podejrzewam [...] potrzebę zastępczego uniwersalnego mitu, uniwersalną preferencję dla opowieści »holokaustowej« bez Żydów, przerabiania Holocaustu na opowieść nieżydowską” (*Monolog polsko-żydowski*. Wołowiec 2003, s. 83).

³⁸ Na początku lat siedemdziesiątych na brak „żydowskich transportów” w opowiadaniach oświęcimskich wskazywał Leo Lehman (*Wojna Grynberga*. „Wiadomości” 1970, nr 28).

³⁹ Racje, które kazały autorowi *Pożegnania z Marią* tak właśnie, a nie inaczej spojrzeć na Auschwitz — a nie były one wcale poślednie — wyłożyłem w artykule *Proza Tadeusza Borowskiego wobec Holocaustu* („Ruch Literacki” 2003, z. 3).

⁴⁰ Zob. A. Werner, *Ponowoczesność i zagłada...*, s. 104.

kultury europejskiej, obnaża własną niemoc. Z tych samych powodów, z jakich Żydzi zostali przeznaczeni na śmierć, stanowiąc odwieczny problem Zachodu, nie mogli być przedmiotem owego wybrania ani Polacy, ani przedstawiciele innej nacji. Z całą mocą trzeba podkreślić, iż Grynbergowskie trwanie przy „żydowskości” Szoa i stałe akcentowanie różnicy jest pochodną i prostą konsekwencją prymarnejszej roli kategorii obcości i różnicy w traktowaniu Izraelitów przez Europę. Stając w obronie tekstu Jana Józefa Lipskiego *Polscy Żydzi*⁴¹ Grynberg argumentował: „Mało kto w sytuacji Polaków uczyniłby więcej dla Żydów, ale sprawę można odwrócić: getto było obozem koncentracyjnym połączonym z obozem zagłady i gdyby ofiarami tego publicznego morderstwa nie byli Żydzi, to i Polacy, i prawie każdy w Europie by znacznie więcej uczynił”⁴².

Na tej zasadzie – w działaniach oprawców – Żydzi ginęli jako nie-ludzie, insekty, specjalny rodzaj stworzeń. Nie-ludzka kondycję Izraelitów poświadczają również środki, jakie wobec nich zastosowano – wapno gaszone, gaz. Człowiek stosuje je do zwalczania szkodników ze świata owadów. Ich użycie bowiem nie jest li tylko wektorem rozwoju cywilizacji, bezpośrednim przedłużeniem naczelną zasady ekonomiczności — jak chce Bauman – ale mówi o samej ofierze i jej pozycji w kulturze Zachodu. Stosunek kata do ofiary byłby więc czynem anty-etycznym, w tym szczególnym znaczeniu, w jakim poza sądami moralnie wartościującymi zwykliśmy umieszczać niższe organizmy zwierzęce.

Historię obecnego zamieszania wokół zakresu znaczeniowego terminu Holocaust antycypował proces norymberski, który zgładzenie kilku milionów Żydów nazwał „zbrodnią przeciw ludzkości”. Wypada się zgodzić z Zaleskim, że zdanie-diagnozę „Ludzie ludziom zgotowali ten los” formułowała Nalkowska w „dobrej wierze”. Nie zmienia to jednak postaci rzeczy; konstatacja ta deformuje rzeczywistość. Może się nawet wydać dość typowa dla przedstawiciela inteligencji o poglądach liberalnych, według której Żydom przysłużymy się najlepiej, jeśli sprawimy, aby jak najmniej byli Żydami. Literatura, nawet ta najwyższych lotów, potrafiąca zdobyć się na wręcz nie-ludzką przenikliwość, dała się ponieść tej sugestii. I Borowskiego, i Nalkowską Grynberg niezwykle ceni jako twórców, od których wiele się nauczył (czemu niejednokrotnie dawał wyraz). Jednak „prawda artystyczna” nie może przesłaniać „prawdy nieartystycznej”, prawdy faktów.

Uniwersalizacja Holocaustu ma – oprócz wymiaru społecznego i politycznego – także sens moralny. Autor *Dziedzictwa* dostrzega w tym proces szerszy, przejaw hipokryzji starego kontynentu, który chce uniknąć odpowiedzialności za kilkanaście wieków izolacji i prześladowań potomków Mojżesza. To droga, na której spotykają się chrześcijaństwo i cała cywilizacja Zachodu. Unikanie prawdy o tym, co się stało poprzez dopisywanie do Szoa sensów, których tu nie znajdziemy, a które ewokuje retoryka „zbrodni przeciw ludzkości”, prowadzić może tylko do zbiorowej choroby wyobraźni, budzenia resentymentów. Prosty mechanizm psychologiczny poucza bowiem, że nie darzymy sympatią tych, których skrzywdziliśmy. Jesteśmy skłonni raczej – dla ujrzenia siebie w lepszym świetle — szukać ciemnych stron ofiary.

⁴¹ J. J. Lipski, *Polscy Żydzi*. „Kultura” 1983, nr 6.

⁴² H. Grynberg, [List do redakcji]. „Kultura” 1984, nr 1/2, s. 211.

W tym i tylko w tym planie – zamazywania żydowskości Szoa – Grynberg umieszcza konflikt wokół krzyży w Auschwitz.

Tak ostre i nieprzejednane stanowisko ma swoje dodatkowe wytłumaczenie. Półprawdy przynoszą pożałowania godne skutki. Podminowują gesty i intencje osób, które dalekie są od głupoty żydożerczych sloganów. Wypowiadając się w dobrej wierze, przejmują nieopatrznie konstatacje tych, których agresywność i płytkość intelektualna jest im obca. Pisarz podaje kilka przykładów. Wymieńmy jedynie osobę Jana Pana II, którego wkładu w dziedzinie pojednania chrześcijańsko-żydowskiego trudno nie doceniać. Przy pomniku w Auschwitz papież powiedział: „Polaków zginęło w czasie ostatniej wojny sześć milionów, jedna piąta część narodu” (PNA 110). W tej liczbie zmieszczono około 2,5 miliona ludzi, którzy będąc obywatelami polskimi, ginęli jako Żydzi i „których mało kto uważał za Polaków za życia” (PNA 110).

Będąca efektem tego sytuacja grozi nie spodziewanym oczyszczeniem – nadzieją na przerwanie łańcucha nienawiści – ale, nieświadomie, kładzie podwaliny pod znaną ideę „rywalizacji na cierpienie”. Czyż nie w tym kontekście trzeba analizować wypowiedzi prymasa Glempa, w tym również tę z 4 marca 2001 roku na antenie Radia Józef⁴³. Stąd zaś już niedaleko do zakwestionowania szczególnego charakteru Zagłady, co czynił komentator *Prawdy nieartystycznej*: „Nie tylko [...] Żydzi bywają ciężko doświadczani”⁴⁴. Ta sama taktyka zaprzeczania wyjątkowości Holocaustu poprzez umniejszanie znaczenia i rozmiarów tragedii żydowskiej pojawia się również w wywiadach z osobą zasłużoną dla budowania dialogu i pojednania chrześcijańsko-żydowskiego – Waldemarem Chrostowskim. „Nie jest słuszne rozgraniczanie eksterminacji Żydów od ofiar poniesionych przez inne nacje” – czytamy w rozmowie przeznaczony dla polskojęzycznego „Dziennika Chicagowskiego”⁴⁵. Na łamach „Życia” kapłan próbuje uzasadnić swe stanowisko, nazywając wysoce podejrzanym istnienie „podwójnej tożsamości ofiar”. Na czym ona polega? Na paradoksie: wyszukiwanie za życia korzeni żydowskich uważa się za niegodne, a po śmierci się je eksponuje⁴⁶. Sprzeczność jest pozorna i Grynberg mógłby na nią odpowiedzieć dwoma innymi paradoksami. Ilu z tych, którzy zacierali za życia swe semickie pochodzenie, dostąpiło miana „prawdziwych Polaków”? Czy ludzie ci ginęli jako Żydzi, czy jako Polacy? Sugerowane zaś przez Chrostowskiego – w trosce o uniknięcie stanu izolacji – ujrzenie przez Izraelitów własnego cierpienia na tle bólu chrześcijan, może być odczytane jako glosa do zdania emigracyjnego krytyka: „Nie tylko [...] Żydzi bywają ciężko doświadczani”.

⁴³ Stylistykę tę, jako realizację poetyki w duchu „oni też” omawia Tomasz Żukowski w artykule *Panu Bogu świeczkę i diabłu ogarek* („Midrasz” 2001, nr 6).

⁴⁴ M. Wasilewski, *Po wieczorze autorskim Henryka Grynberga*. „Gwiazda Polarna” 1983, nr 14, s. 20. Tę samą konkluzję – przy okazji polemiki z innym tekstem Grynberga – formułuje Gustaw Kerszman: „Żydzi, będąc głównymi ofiarami hitlerowskich prześladowań i eksterminacji, nie byli przecież ofiarami jedynymi” (*Racje czaszkowe*. „Rzeczpospolita” 2003, nr z 26/27 lipca). Nie ma chyba potrzeby dowodzenia, że autor *Prawdy nieartystycznej* obstając przy o wyjątkowości Szoa nigdzie nie umniejsza ani nie kwestionuje cierpienia innych narodów. Kerszman zgadza się jednak z Grynbergiem i, podobnie jak on, odrzuca fakultatywność ofiar Zagłady („wyznanie, narodowość czy pochodzenie ofiar bynajmniej nie są obojętne”).

⁴⁵ W. Chrostowski, *Dialog w cieniu Auschwitz*. Warszawa 1999, s. 40.

⁴⁶ Zob. tamże, s. 139.

Powróćmy do zasadniczej części dysputy Grynberga z Zaleskim. W porządku myśli jest ona kontynuacją polemiki z Baumanem wokół wyjątkowości Szoa, ale wysubtelnia argumentację i przenosi ją na poziom bardziej abstrakcyjny. Oponenti są wobec siebie uprzejmi, a nawet kurtuazyjni, przyznają racje przeciwnikowi i podkreślają zbieżności. Tak jest w przypadku zagadnienia asymetrii losów Żydów i nie-Żydów pod okupacją hitlerowską. Nie zmienia to jednak w niczym zasadniczej odmienności ich sądów. Już bowiem przy określaniu Izraelitów jako „religijnych ofiar” Szoa ujawnia się polaryzacja stanowisk. „Nie wiem, dlaczego Zaleski sugeruje, że ja nazwałbym Żydów »religijnymi« ofiarami nazizmu, a nie »ideologicznymi«. Wprost przeciwnie. Hitlerowcy byli rasistami, a Holocaust morderem rasowym, nie religijnym, nawet jeśli ideologia tej zbrodni miała eschatologiczną ambicję wybawienia świata od Żydów”⁴⁷. Jest to niewątpliwie nadużycie interpretatorskie ze strony Zaleskiego. Ale – gwoli sprawiedliwości – autor *Szkiców rodzinnych* również daje się ponieść pasji polemicznej, gdy poglądy adwersarza postrzega jako kolejną odsłonę negacji zbrodni.

Zaleskiego zatem interesuje nie sama różnica, jej istnienia nie podaje w wątpliwość. Swój wywód skupia na konsekwencjach myślenia różnicą. Za Hannah Arendt krytyk wydziela porządek poznania i porządek myślenia. Istotę pierwszego wyznacza dążenie do prawdy, drugiego – do sensu. Dlatego „czym innym jest [...] różnica wydobyta przez Grynberga w porządku poznania, a więc tam, gdzie uzyskuje ona swoją interpretację w świecie faktów jako prawda doświadczona, czym innym staje się zaś w porządku myślenia, to znaczy w świecie sensów, które rodzi i do którego zaprasza myślenie ową różnicą”⁴⁸. W rzeczywistości historycznej nie można zaprzeczyć wyjątkowej pozycji Izraelitów, ich wybraństwu, które oznaczało śmierć. Grynberg zapominając o uniwersalistycznej koncepcji człowieka, przyznaje słusność – wbrew własnym intencjom – hitlerowskim oprawcom. Wyluczając bowiem Zagładę z dziejów cywilizacji Zachodu, traktując jako część historii Żydów, jednocześnie akceptuje szczególną pozycję tego narodu, jego odmiennosc. A przecież takie rozumowanie stało u podstaw europejskiego antysemityzmu i, w konsekwencji, zbrodniczej polityki III Rzeszy. W zakończeniu artykułu z „Res Publici Nowej” Zaleski podsumowuje: „Dlatego lepiej pamiętać o różnicy, ale myśląc różnicą pilnować, aby nie stała się ona niepostrzeżenie fundamentem tego, co dla nas uniwersalne”⁴⁹.

Głos w sporze zabrał również Werner. Jednoznacznie opowiada się po stronie Zaleskiego i Baumana. To „właśnie w momencie, gdy opuszczamy teren uniwersalizmu i przechodzimy do innego porządku (historycznego, kulturowego, geograficznego) otwiera się możliwość uznania pewnego człowieka, pewnej grupy ludzi, a wreszcie i pewnego narodu, za chwast, który dla dobra innych należy usunąć”⁵⁰ – dowodzi. Tak oto dokonuje się relegowanie Żydów z rodziny ludzkiej⁵¹.

⁴⁷ H. Grynberg, *Żydzi i ludzie*. „Res Publica Nowa” 1994, nr 9, s. 43.

⁴⁸ M. Zaleski, *Różnica*. W: tegoż, *Formy pamięci. O przedstawianiu przeszłości w polskiej literaturze współczesnej*. Warszawa 1996, s. 182.

⁴⁹ M. Zaleski, *Różnica*. „Res Publica Nowa” 1994, nr 7/8, s. 6.

⁵⁰ A. Werner, *Ponowoczesność i zagłada...*, s. 159.

⁵¹ W dyskusji z Ágnes Heller (*Pamięć i zapominanie. O sensie i braku sensu*, przeł. A. Kopacki. „Przegląd Polityczny” 2001, nr 52/53) podobną obawę wyraża Paweł Lisicki: „[Heller] wkłada-

Pociąga to za sobą również inne skutki. Bowiem — jak przekonuje Zaleski — „rozumowanie Grynberga zaciera tożsamość prześladowców: to nie byli »ludzie«, tylko dający się zidentyfikować (lub nie) naziści, szaulisi, szupowcy, szmalcownicy, kapowie i współobywatele lojalni wobec nowego porządku »niemieckiej Europy«⁵². Dlaczego zatem pisarz obstaje przy terminie „ludzie”? Rozpocznijmy od stwierdzenia, które nieco spłaszcza sens sądów redaktora „Res Publici Nowej”. W twórczości autora *Antynostalgii* znajdziemy wielu katów wymienionych z imienia i nazwiska. Na takiej płaszczyźnie zasadności tego argumentu podtrzymać się nie da. Ale wątpliwość Zaleskiego rozumiemy szerzej. Dlaczego zatem „ludzie” a nie Hans Frank, Jürgen Stroop czy bandyta z warszawskiego getta znany jako „Frankenstein”? Ci i inni oprawcy oczywiście nie stanowią o całości zjawisk kultury, ale na pewno są jej częścią. Nie całej tradycji europejskiej, ale tego jej fragmentu, który należy wskazać jako odpowiedzialny za jej antysemickie obsesje. Na takiej zasadzie, na jakiej Grynberg trwa przy wyjątkowości Zagłady, wyłączając jej ofiary z grona wszystkich pomordowanych, nie należy mówić o kryzysie całej kultury, a tylko tej, której rozwojem kierowała żydofobia.

Wbrew życzeniom Wenera nie przynosi wcale rozwikłania sporu głos kolejnego uczestnika debaty. Artykuł Andrzeja Ledera pt. *Okrucieństwo*, zamieszczony równoległe z odpowiedzią Grynberga we wrześniowej „Res Publice Nowej” z 1994 roku, wymija istotę zagadnienia. Czegóż bowiem dowodzi Leder? Tego m.in., że ból znosi kulturowe a nawet biologiczne bariery („Czym różni się cierpienie nadmuchiwanego słomką żaby od cierpienia człowieka?”)⁵³. Skrajne okrucieństwo nie wyodrębnia ofiary w żaden pozytywny sposób (twórca *Kadisza* zgodziłby się z tym w zupełności, gdyby dodać, że także i ono ma swoją wartość i nie możemy o niej zapominać). Cierpienie niweczy, czyni mrzonką poglądy tych wszystkich, dla których rodzina ludzka jest wspólnotą. Nie utożsamiając się z mordowanym, traktując go jako coś obcego, możemy ze spokojem oglądać jego męki na ekranie telewizora. „Zaprzeczając antropologii, okrucieństwo przekornie pokazuje, że żyjemy w światach osobnych, a to, kim są dla nas inni, to, czy widzimy w nich braci w człowieczeństwie, czy pasożyty ukryte w ludzkiej skórze, zależy od rojeń naszej świadomości”⁵⁴. Leder postuluje zatem prowadzenie rozmowy na płaszczyźnie świadomości. Z tej perspektywy różnice między nami to tylko niebezpieczne rojenia umysłu. Zbędne okazuje się również rozgraniczenie między porządkiem poznania i myślenia. Obydwa są komponentem tego samego zjawiska: sfery interpretacji. To w wyniku jej zabiegów stajemy się Żydami, Polakami, Rosjanami, Niemcami.

Tezy Ledera zachowują swoją wagę tylko pod tym warunkiem, że przesuniemy je w jakiś idealizacyjny (życzeniowy) wymiar. Dlatego twierdzimy, że nie dotyczą

jąc tyle wysiłku w wyodrębnienie, wyniesienie, oddzielenie żydowskiego cierpienia nie zauważa, że tym samym [...] zaczyna niepostrzeżenie przejmować perspektywę sprawców. To właśnie naziści pragnęli wyłączyć Żydów spośród innych ludzi, sprawić, by w przeciętnym Niemcu znikło poczucie, że ci biedni ludzie z żółtą gwiazdą na piersi są ich bliźniemi” (*Poza solidarność*, „Przegląd Polityczny” 2001, nr 52/53, s. 39).

⁵² M. Zaleski, „Ludzie ludziom”...? „Ludzie Żydom”...? *Świadectwo literatury? W: Literatura polska wobec Zagłady*, red. A. Brodzka-Wald, D. Krawczyńska, J. Leociak. Warszawa 2000, s. 93.

⁵³ A. Leder, *Okrucieństwo*. „Res Publica Nowa” 1994, nr 9, s. 45.

⁵⁴ Tamże, s. 46.

problemu, a wymijają go. Sprawiają, że ich autor ma rację, ale też jej nie ma. Świat, w którym każdy określałby swą tożsamość poprzez odwołanie się do takich kategorii, jak rodzina, grono przyjaciół, lektury literackie, gusta muzyczne jest tylko pewną projekcją bliżej nieokreślonej przyszłości. Ta utopijna wizja rozbija się o tzw. praktykę życiową. Pomijając warstwę zdarzeń, przenosi nas na grunt ekwilibrystyki słownej. Wszystko to pozostaje intelektualną zabawą, jeśli nie znajduje drogi do rzeczywistości. Tymczasem jest tak, iż naszą „polskość”, „żydowskość”, „niemieckość”, „rosyjskość” konstituują inni.

Bardziej wysubtelnia własne sądy redaktor „Res Publici Nowej” w tekście „*Ludzie ludziom*”...? „*Ludzie Żydom*”...? *Świadectwo literatury?* stanowiącym ostatnią – jak dotychczas – odsłonę polemiki. Staje się to za sprawą przeniesienia jej sensu na płaszczyznę literatury. Zapowiedzi takiego posunięcia pojawiły się już w poszerzonej wersji szkicu *Różnica*, przedrukowanego później w *Formach pamięci*. Pisał wówczas Zaleski: „Narracja pozwala włączyć do świata ciągłości ludzkiego doświadczenia, to, co w istocie pozostaje nieciągle, co sytuuje się poza aksjologicznym horyzontem tego doświadczenia, bowiem nie mieści się w świecie »ludzkich« wartości”⁵⁵. Nieco dalej zaś stwierdzał, iż literatura i literackość przez to, że „doświadczenie czynią materia języka, kodu symbolicznego i retorycznego, zacierają różnicę konstituującą naturę doświadczenia”⁵⁶. Stawia nas to przed fundamentalnym problemem wyrażalności Holocaustu a zarazem jego wyjątkowości. Znajdujemy się w potrzasku między nieredukowalną potrzebą (wręcz nakazem) utrwalenia treści przeżycia a immanentną ułomnością słowa nie chwytającego istoty rzeczy. A jednak to m.in. dzieła Grynberga stanowią przestrzeń, „w której dokonuje się – na tyle, na ile to możliwe – rewindykacja nieobecnej obecności Zagłady i rewindykacja pamięci o niej, takiej pamięci, która jest niemożnością przejścia do jakiegokolwiek porządku”⁵⁷.

Przedmiot sporu można zatem zdiagnozować także i z tej pozycji: Europa, która żąda od Żydów porzucenia „różnicy” sama nie zaprzestała kierować się tym kryterium. W zakończeniu eseju *Nowoczesne wielkie zło* jego autor przywołuje osobę zbrodniarza wojennego, kata z Sobiboru (a być może również Treblinka) Iwana Demianiuka, przebywającego na emigracji w Stanach Zjednoczonych. Jego ofiarami byli obywatele II Rzeczypospolitej pochodzenia żydowskiego. Ile czasu – pyta Grynberg – zwlekałby rząd polski, gdyby chodziło o „prawdziwych Polaków?”⁵⁸ „Czy to nie dowód – konstataje sarkastycznie – że holocaust był żydowski i wyjątkowy?” (PNA 258). Europa domagająca się od Żydów rezygnacji z akcentowania żydowskości Holocaustu, sama ją uprawomocnia.

Zapyta ktoś, czy przypadkiem antagoniści nie walczą po tej samej stronie barykady? I Grynberg, i jego oponenci mają na względzie los ofiary: tej, która została już skrzywdzona i tej, którą może to spotkać. Przeciwnie jednak niż Leder, a później Zaleski (w tekście „*Ludzie ludziom*”...? „*Ludzie Żydom*”...? *Świadectwo literatury?* przyjmuje on bowiem argumenty warszawskiego filozofa) sądzą, że nie da się po-

⁵⁵ M. Zaleski, *Różnica...*, s. 202.

⁵⁶ Tamże, s. 207.

⁵⁷ M. Zaleski, „*Ludzie ludziom*”...? „*Ludzie Żydom*”...? *Świadectwo literatury?*..., s. 103.

⁵⁸ Zob. H. Grynberg, *Rachunki krzywd*. „Wprost” 1994, nr 25.

rzucić opozycji: fakty i ich interpretacja. To w imię pamięci o realności faktów, o takim a nie innym charakterze doświadczenia społecznego należy przyznać rację Grynbergowi.

Pytanie, jakie się nieuchronnie pojawia na marginesie dysputy Zaleskiego z twórcą *Memorbucha*, ma następującą postać: czy możliwe jest opuszczenie terenu języka, w jakim formułują swe wątpliwości dyskutanci? Czy może się to stać, nie grożąc unicestwieniem tego, co najważniejsze w wypowiedziach antagonistów? Czy wciąż nie natrafiamy na jakieś aberracje myśli, aporie nie do usunięcia.

Porzucenie zakłętego kręgu antynomii jest mrzonką. „Zgadzam się, że konsekwencje takiego czy innego sposobu myślenia mogą być różne, a nawet niebezpieczne, lecz uważam, że ryzyko jest znacznie większe, kiedy w imię abstrakcyjnego »jednoczenia« zacierają się konkretną prawdę. Od czegoś podobnego zaczęły się przecież przed wiekami słynne błędy i wypaczenia, za które Kościół dzisiaj przeprosza, a Żydzi wciąż płacą. Nawet uniwersalizm ma swoje granice”⁵⁹. Nie jest to rozwiązanie, które zadowalałoby każdego – dopuszcza przecież (anektuje) „teorię mniejszego zła”. Ale to jedyne wyjście możliwe do zaakceptowania przez Grynberga. Potencjalne szkody, jakie może wyrządzić ponowne żonglowanie oświeceniową kategorią wspólnoty kosztem niwelowania różnicy są zbyt duże, aby sobie można było na nie pozwolić. Jeszcze inaczej: zaniechanie idei wyjątkowości Holocaustu okaże się zgubne – w dalszej perspektywie – dla koncepcji uniwersalistycznej. Tylko przeżycie, przetworzenie odmienności Zagłady stwarza dla kultury szansę ekspiacji.

Summary

The paper reconstructs the overriding thesis of the uniqueness of the Holocaust. It presents a dispute between Henryk Grynberg, Zygmunt Bauman and Marek Zaleski, focused on the question of the unique character of the Holocaust. According to the novelist, Shoah should be viewed as a unique historic event which affected the Jews, and which must have affected them because the Jews were not accidental victims of this genocide. In European culture the Jews served as a scapegoat of Nazi aggression. Grynberg is convinced of the unique character of this crime, and strongly protests against those who see it as universal or try – consciously or not – to downgrade its significance. In his opinion the famous sentence from Zofia Nalkowska's *Medallions* "People sentenced other people to this fate" should read: "People sentenced the Jews to this fate". The author of the *Jewish War* proves uniqueness of the Holocaust referring to its four aspects: method (the official state apparatus), range (program of the annihilation of the entire nation), pragmatism (murdering the Jews regardless of the costs of the war), effect (the conviction of the perpetrators that *Endlösung* had a salutary effect on the world history). He also considers another element: the tacit approval of the world, as well as the lack of response on the part of church authorities and political elites. The universal character of the Holocaust is that being an event in the history of Israel and the Diaspora it at the same time remains a moral lesson and a warning to the humankind.

⁵⁹ H. Grynberg, *Żydzi i ludzie...*, s. 44.